



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZTANDAR MŁODYCH

A

90-697 Warszawa, ul. Wspólna Nr 61

wydanie

8. 4 27 29-04-84

Teatr

665

Bo kto winy nie ukarze...

„(...) A wszystkim niechaj rządzi sprawiedliwość” — powiada Kanclerz czyli Józef Fryźlewicz w scenie sądu w „Balladynie” J. Słowackiego, której premierę ostatnio zaprezentował Teatr Rozmaitości w Warszawie.

Autorem inscenizacji i reżyserem spektaklu jest Andrzej Maria Marczewski, scenografię przygotował Jerzy Michałak a muzykę (współczesną) Tadeusz Woźniak.

Reżyser spektaklu w sposób niebanalny zaproponował ponadczasowe odczytanie dramatu Słowackiego zarówno poprzez Prolog jak i główne przesłanie, jakie nadał przedstawieniu, czyli problem władzy. Zerwał więc z dostojną prastawiańskością w kostiumie (Balladyna do walki z Kirkorem ubrana jest w mundur, bryczesy i oficerki), dekoracji i wymowie dzieła nie tylko zbliżając je do współczesności ale poniekąd wyprzedzając ją. Tak więc „wierzeje, oświeża i pawęże” zastąpił tutaj prostą syntetyczną i użytkowo-symboliczną dekoracją (podnoszenie się i opadanie płaskiej drewnianej konstrukcji sugeruje zmianę miejsca akcji). Możliwości „metrażowe” niewielkiej sceny tegoż teatru wykorzystane zostały chyba maksymalnie, bowiem akcja toczy się na scenie, proscenium oraz między „niebem a ziemią” czyli na siatce rozpostartej nad widownią w której „harują” elfy, nieposkromione leśne duszki: Skierka (Maria Kalinowska) i Chochlik (Jerzy Kramarczyk). Ich świetne akrobaticzne popisy (szczególnie Chochlika) dodają uroku, barwności i dynamiki przedstawieniu.

Podobnie utkana sieć, niczym wielka pajęczyna zawieszona na scenie, jest głównym miejscem „działań” Goplany, królowej fall, pół tak i lasów, pani psotnych duszków Goplana w Teatrze Rozmaitości w niczym nie przypomina pięknej Tytanii ze „Snu nocy letniej” ani eterycznej boginki Na Hondzie też nie jeździ! Ta Goplana (dowcipnie i urokliwie zagrana przez Stanisławę Kowalczyk) odziana jest w łachmany i przypomina „wiedźmę” lub „koczkodana”. W łachmany i „nędzne szmaty” ubrane są także postaci świata realistycznego (np. sukienka Balladyny — wiejskiej dziewczyny). Wystrój sceny, kostiumy a nawet światła —

— wszystko to tworzy pośpny

nastroj „szmacyanego” bytowania.

Balladyna u Marczewskiego (gra ją Halina Chrobak) zbudowana jest niejako na przecięciu dwóch osobowości: Balladyny — urodzonej zbrodniarki, oraz Balladyny — zwykłej wiejskiej dziewczyny, która to bardzo chce być grabiną i której pierwsza zbrodnia dokonuje się jakby trochę niezależnie od niej samej (m. in. przez „provokację” Aliny), następne zaś są już tylko tragiczną konsekwencją. „Pierwsza” Balladyna przeświadczone do władzy, „druga” rządzi strach przed ujawnieniem prawdy.

Niestety kilka mniej udanych aktorsko scen nie tylko wytraca tempo przedstawienia, ale także i ważne pointy. Do tych scen zaliczylibym uciekę na zamek Kirkora Z obecnością Grabca (zbyt „letni” monolog Macieja Wolfa), „wizytę” Wdowy (Daniela Makulskiego) u Pustelnika (Wojciecha Zagórskiego), no i kluczową scenę sądu, gdzie tragizm Balladyny (skazuje matkę na tortury; ma świadomość iż jej czyny z przeszłości determinują jej przyszłość oraz że jako królowa musi uznać prawo społeczne, bo przecież to prawo czyni z niej królową), nie został dostatecznie wygrany. Być może „zakrzyczał” go Kanclerz (Józef Fryźlewicz).

Plan realistyczny (w odróżnieniu od fantastycznego) w inscenizacji Marczewskiego postraktowany jest zbyt serio, zabrakło tu tzw. ariostycznego uśmiechu, w który wyposażyłby twór Słowacki. Owo „serio” sprawiło, iż za mało tu klimatu romantycznego poezji.

Jak głosi wiersz gminna „nie ma winy bez kary”. W tym mimo wszystko, interesującym przedstawieniu winna nie została ukarana. Czy na pewno? Balladyna nie ginie od pioruna — jak chce Słowacki — lecz po doświadczeniu do władzy drogą usłanną trupami, zdejmując koronę i abdykuje. Kara to wymierzona sobie, czy też niewiara w sprawiedliwe królowanie?

TEMIDA

L. STANKIEWICZÓWNA

PIĄTEK - NIEDZIELA

27-29 kwietnia 1984 r.
Nr 84 (10295), Wyd. A
Cena 8 zł



SM
SZTANDAR
MŁODYCH

Teatr

Bo kto winy nie ukarze...

„(...) A wszystkim niechaj rządzi sprawiedliwość” — powiada Kanclerz czyli Józef Fryźlewicz w scenie sądu w „Balladynie” J. Słowackiego, której premierę ostatnio zaprezentował Teatr Rozmaitości w Warszawie.

Autorem inscenizacji i reżyserem spektaklu jest Andrzej Maria Marczewski, scenografię przygotował Jerzy Michalak a muzykę (współczesną) Tadeusz Woźniak.

Reżyser spektaklu w sposób niebanalny zaproponował ponadczasowe odczytanie dramatu Słowackiego zarówno poprzez Prolog jak i główne przesłanie jakie nadal przedstawieniu, czyli problem władzy Zerwał więc z dostojną prastłowiańskością w kostiumie (Balladyna do walki z Kirkorem ubrana jest w mundur, bryczesy i oficerki), dekoracji i wymowie dzieła nie tylko zbliżając je do współczesności ale poniekąd wyprzedzając ją. Tak więc „wierzeje, ościeża i pawę” zastąpił tutaj prostą syntetyczną i użytkowo symboliczną dekoracją (podnoszenie się i opadanie płaskiej drewnianej konstrukcji sugeruje zmianę miejsca akcji). Możliwości „metaforyczne” niewielkiej sceny tegoż teatru wykorzystane zostały chyba maksymalnie, bowiem akcja toczy się na scenie, proscenium oraz między „niebem a ziemią” czyli na siatce rozpostartej nad widownią w której „harują” elfy, nieposkromione leśne duszki: Skierka (Maria Kalinowska) i Chochlik (Jerzy Kramarczyk). Ich świetne akrobatyczne popisy (szczególnie Chochlika) dodają uroku, barwności i dynamiki przedstawieniu.

Podobnie utkana sieć, niczym wielka pajęczyna zawieszona na scenie, jest głównym miejscem „działań”. Goplany, królowej fall, pół tak i lasów pani psotnych duszków Goplana w Teatrze Rozmaitości w niczym nie przypomina pięknej Tytani ze „Snu nocy letniej” ani eterycznej boginki Na Hondzie też nie jeździ. Ta Goplana (dowcipnie i urokliwie zagrana przez Stanisławę Kowalczyk) odziana jest w łachmany i przypomina „wiedźmę” lub „koczodana”. W łachmany i „nędzne szmaty” ubrane są także postaci świata realistycznego (np. sukienka Balladyny — wiejskiej dziewczyny). Wystrój sceny, kostiumy a nawet światła — wszystko to tworzy septyny

nastwór „szmacianego” bytowania.

Balladyna u Marczewskiego (gra ją Halina Chrobak) zbudowana jest niejako na przecięciu dwóch osobowości: Balladyny — urodzonej zbrodniarki, oraz Balladyny — zwykłej wiejskiej dziewczyny, która to bardzo chce być grafinią i której pierwsza zbrodnia dokonuje się jakby trochę niezależnie od niej samej (m. in. przez „provokację” Aliny), następnie zaś są już tylko tragiczna konsekwencja „Pierwsza” Balladyna prze świadomie do władzy, „druga” rządzi strach przed ujawnieniem prawdy.

Niestety kilka mniej udanych aktorsko scen nie tylko wytraca tempo przedstawienia, ale także i ważne pointy. Do tych scen zaliczylibym ucztę na zamku Kirkora z obecnością Grabca (zbyt „letni” monolog Macieja Wolfa), „wizytę” Wdowy (Daniela Makulska) u Pustelnika (Wo ciech Zagórski), no i kluczową scenę sądu, gdzie tragizm Balladyny (skazuje matkę na tortury; ma świadomość iż jej czyny z przeszłości determinują jej przyszłość oraz że jako królowa musi uznać prawo społeczne, bo przecież to prawo czyni z niej królową), nie został dostatecznie wygrany. Być może „zakrzyczał” go Kanclerz (Józef Fryźlewicz).

Plan realistyczny (w odróżnieniu od fantastycznego) w inscenizacji Marczewskiego potraktowany jest zbyt serio, zabrakło tu tzw. ariostycznego uśmiechu, w który wyposażył utwór Słowacki. Owo „serio” sprawiło, iż za mało tu klimatu romantycznego poezji.

Jak głosi wieść gminna „nie ma winy bez kary”. W tym mimo wszystko, interesującym przedstawieniu winy nie została ukarana. Czy na pewno? Balladyna nie ginie od pioruna — jak chce Słowacki — lecz po doświadczeniu do władzy drogą ustlaną trupami, zdejmując koronę i abdykuje. Kara to wymierzona sobie, czy też niewiara w sprawiedliwe królowanie?..

TEMIDA

L. STANKIEWICZÓWNA